

Raport tygodniowy z cenzury
/Artykułów skonfiskowanych /.



Artykuł p.t. "Chmury ze wschodu" w "Wilenskim Kurjerze" z dnia 25 grudnia 1920 roku.

"W ostatnich czasach nasze nieszczęśliwe miasto jest znów w okresie pogłosek o szykującym się napadzie bolszewików na Litwę Środkową. Korzystając z faktu, że ta ostatnia nie jest przez nikogo uznana, bolszewicy w osobie Joffego zupełnie niedwuznacznie głoszą o swoim zamiarze zajęcia przez armję czerwoną Wileńszczyzny. Ponieważ Rosja sowiecka zawarła pokój z Litwą i Polską na podstawie bolszewicko-litewskiej umowy pokojowej z dnia 12 lipca r.b., więc wszelkie inne wojska oprócz litewskich na terytorjum naszego kraju, przyznane przez bolszewików niepodległej Litwie, są przez nich uważane za cudzoziemskie i rozwiązują im ręce, dając zupełną swobodę działania.

A ta swoboda bolszewickich ruchów po porażce Wrangla i zaopatrzeniu czerwonej armji w zdobyte na nim francuski ekwipunek i francuską amunicję, oraz zimowe umundurowanie, brzmi wcale nieuspokajająco.

Są jednak i inne fakty zauszające bardzo poważnie pomyśleć o najbliższej przyszłości naszego kraju. Według ostatnich wiadomości bolszewicy ogłosili w Mińsku niepodległość sowieckiej Białejrusi na podstawie federacji z sowiecką Rosją. Nie mówiąc już o osobach za pomocą których bolszewicy osiągnęli podobną decyzję białoruskiego zjazdu szwytów, nie można nie podkreślić, że sam fakt istnienia obok Środkowej Litwy niepodległej Białejrusi a tembardziej sowieckiej grozi dla naszego kraju bardzo poważnymi skutkami, jak na przykład: dążenie sowieckiej Białejrusi do rozszerzenia swoich granic drogą podbojów wszędzie gdzie mieszka choć jeden białorusin, a więc i w każdej wsi i każdym mieście Wileńszczyzny. W celu dania rzekomej możności samookreślenia się białoruskiej części i ludności.

Teraz przecie to tak bardzo w modzie i tak łatwo realizuje się, skoro tylko istnieje ukryta pomoc ze strony kierownika podobnych poczynań, a przecie czerwona armja bolszewików łatwo może udzielić dostateczną ilość samookreślających się mieszkanców, którzy mogą nawet nie będąc białorusinami dostać jednak odpowiednią nazwę.

Zrobić to tembardziej łatwo, że partyzanskie oddziały b. armji gen. Bałachowicza, o siłę których tak niedawno śpiewał w Wilnie słodkie piosenki pan Aleksyuk, przeszły już do historii: polskie ludziska władze

pozwoili bolszewikom wejść na trzy dni do neutralnego pasa i zieloni byli ostatecznie zlikwidowani, razem z nimi i konie i krowy mieszkańców neutralnego pasa, którzy przechowywali "zielonych."

Jest jeszcze ~~plan~~ jeden pewny środek napadu na Wilno, to wypróbowany środek "powstania" czerwonych, którzy w pełnym uzbrojeniu, nie licząc się ze swoim dowództwem ogłosili by naprzykład, że są litwinami i poszli by do Wileńszczyzny ogniem i mieczem samookreślić się. Ten jednak środek o którym w naszym mieście przez pewien czas krążyły uporczywe pogłoski bolszewicy prawdopodobnie nie wykonywają, mając w swoim ręku tak wierny atut jak "niezależną sowiecką białoruś".

W każdym razie na wschodzie zjawiają coraz bardziej groźne chmury gotowe w każdej chwili miotnąć gromy i pioruny na głowy mieszkańców Wileńszczyzny. Zdziwienie pytających, czemu w tem wszystkim wina?

Artykuł p.t. „Izolowani” „ w Dzwonie Litwy” z dnia 29 grudnia 1920 roku.

Z chwilą, kiedy Delegacji Polski w imieniu rządu swego złożył podpis pod warunkami zawieszenia broni Kowieńskiego, tem samem Polska przyznała się do gen. Zeligowskiego i pośrednio zadokumentowała że niedogodne dla niej zawieszenie broni Suwalskie, zostało przez nią swiadomie swego czasu zerwane.

Niewątpliwie Polska miała b. poważne powody żeby się uciec aż do rzadko praktykowanego w dziejach łamania swego słowa. Przecież w konsekwencji to za sobą pociąga, ani mniej, ani więcej, jeno ogólne niedowierzenie do wszelkich aktów zawieranych lub kontrasygnowanych przez dany rząd. I jeżeli się Polska na taki krok zdecydowała, to musiała widocznie się przedtem zastanowić i upewnić, że ta moralna i inne materialne straty sowiecie będą okupione przy uzyskaniu Wilna, a może i Litwy. Dokonane to zostało pod egidą dania możności swobodnie się wypowiedzieć miejscowym mieszkańcom o przy należności państwowej. Raz jeszcze został użyty łachman wilsonowski, samo określenie się, dla przykrycia aktu, którego po imieniu nazwać naturalnie nie mogę, lecz który już zdążył zyskać w oczach Europy jednogodną bodaj cenę. Wyrazem tej opinii ostatnio było ignorowanie delegatów.

armji gen. Żeligowskiego przy zawieraniu z nią przymierza. Znamienne.

Ludność jednakże miejscowa, która nie może sobie pozwolić na podobne odwrócenie się plecami, musi liczyć się z "faktem dokonany", ma natomiast prawo żądać, by chociażby pozory były zachowane, żeby ta przykrywa, której się użyło, była rzeczywiście czegoś warta i gdy nie można ludności ani nakarmić, ani zapewnić jej niebezpieczeństwa publicznego, żeby chociażby moralne jej prawa, ^{el}mentrane w dzisiejszych czasach swobody głosowania były uwzględnione. Bez tego, jakąż wartość będzie miała dla nas wilnian, cała ta akcja."

Artykuł p.t. "Ubezpieczeniowanie" w "Dzwonie Litwy" z dnia 30 grudnia 1920 roku.

"Po nieudanych próbach porozumienia się z Warszawą, w pewnych kołach coraz wyraźniej wysuwana jest myśl nawiązania między Wilnem a Kowem bezpośredniego kontaktu. Ze strony litwinów oznaczałoby to zejście z uprzedniego stanowiska; pewne koła polaków wileńskich upatrywałyby w tem deskę ratunku przed zalewem zachłanności warszawskiej. Dogadzałoby to pewnym ambicjom, Ratawałoby pewne posunięcia.

I właśnie dlatego, mojem zdaniem, litwini powinni byliby wzdygać się na samą myśl o takim przedczesnem zbliżeniu się z ludźmi, na których nie oschła jeszcze krew. Litwini nie mogą, nie powinni zapominać o 9-tym października, nim się jego konsekwencje w ten, lub inny sposób nie zlikwidują i Wilno nie powróci do status quo ante.

Dobrze pamiętamy, że Polska wyrzekła się publicznie Wilna i w Spaa i w Suwałkach i mimo to Wilno nam za arną. Ale mimo wszystkómk jest to Polska, jest to określony i odpowiedzialny organizm za swe czyny organizm, z którym nas dużo łączy i będzie łączyło zawsze i w każdym, nawet w czerwonych warunkach.

A to takhaną to takiego Wilno, żebyśmy mieli z niem się umawiać? Jest to zbuntowana zewnątrz stolica nasza i nic więcej. Jest to obiekt nie martwy pprawdzie, ale nim się w niem nie dokona naprawde powszechnych, bez presji wyborów, obiekt bezgłosny. "Głosy ziemi synów" i przeróżne petycje dziękczynne, uchwały "Kresowe" - wszystko to tyleż warte co i nic. Bo rozważny przez jedną chwilę, z czego się składa polskość Wileńszczyzny.

W prowincji - dogorywająca magnaterja, nikomu już niepotrzebna, ziemiaństwo i lud, lud któremu wystarczy powie dzieć parę słów prawdy ozamiarach kolonizacyjnych Polski, by się od niej odstrychnął dostatecznie gruntownie.

Miasto. Są tu: zblokowana lista Nr. 1 - endencja, chadecja, Liga robotnicza, Chrz. Związki Zawodowe - lista Nr. 2 - ~~namakmasp~~ demokraci, postępowcy i inne elementy bezpartyjne, niejaśne, chodzące luzem, odyńcem-

. P. S.

4

Ci ostatni może są najżywniejszy. Dawało się to wyczuć te że stosunki do władz bolszewickich w sierpniu, lecz w masach robotniczych uświadomionych, nie będą mieli popytu pierwszym swemu "P", w masach nieświadomych - dzięki ostatniemu "S". Pokutuje przytem w nich obcy w istocie rzeczy Wilnu kult Naczelników Państw obcych.

Te słabe są żywioły zgrupowane dokoła sztandaru Demokratycznie-czystej krwi - o tem najlepiej mogły nas przekonać zeszłoroczne wybory do Rady miejskiej, kiedy udało się im skupić aż tysiąc z czerną głosów. Reszta głosów polskich /z górą 30.000/ przypadła liście N-r1. Ponieważ nastroje mieszczan od tego czasu nie uległy zmianie zasadniczej, więc i w danej chwili, osoby figurujące w swoim czasie na tej wyklętej z ambon liście, nie przestały reprezentować dotychczasowego tysiąca inteligencji, masońsko-farmazońskiej. I cóż dziś obserwujemy? - W Wilnie wzmagają się też same dwa co i w roku zeszłym prądy obydwaj znakomicie wspierane zzewnącz: prąd N-r 1 - moralnie, całą powagą Zebrania Konstytucyjnego Polski, prąd N-r 2 - materialnie i fizycznie. Osiągnięto nawet pewną w tej mierze równowagę. Rządy sprawują rzeczniczy orjētacji bolszewickiej, rola rządzonych, niezadowolonych i frondujących przypadła w udziale liczniejszemu parcom z pod znaku prawicy.

Wobec tego z kim z Wilnian mamy pertraktować? - Z Endecją? - Ona nie chce o nas słyszeć. My dla niej nie więcej jak 2, a ostatnio nawet i 0,5%, przytem sojusznicy bolszewików.

- Z Ghrz. Demokracją? - trzyma się ona nazbyt mocno fartuszka endeckiego. - Z Ligą Robotniczą? - Podobno ma ona jednoczy 18.000 członków /może tylko członków kooperatywy?/ muszą więc być wśród nich jednostki myślące, ale u steru stoją ciż sami - endecy...

Związki Zawodowe znów, scementowane są chęściankością /czytaj antysymityzmem/ to piasek rzemieślników cechowych, majstrów i uczni- połącznie tyle nie stać, że się rozpadną w proch przy pierwszym zetknięciu ze świeżym powietrzem. Trzeba tylko im wytłumaczyć, że się ich eksploatuje ideowo. Jest to właśnie rola P. P. S. wileńskiej.

224

POLSKI
INSTITUTE
ARCHIVES
New York

- Więc może z osławioną Demokracją? - A wasz mandat, panowie? -
Od tysiąca wyborców, ze śladami pieczęci powiatkich? - trzeba go jeszcze
wyprać uprzednio.

Niedość natem. Zeby dokładnie sobie uświadomić prawdziwą wagę
elementu polskiego w Wilnie wypadnie jeszcze przypomnieć Tydzień Uciecz-
ki, czyli Eksodus lipcowy. Patrijoci od szczytów Endencji, Demokracji i P.
P. J. poczawszy, na uświadomionych maszynistkach i patryotycznych kurjerach
i uzbrojonych i walecznych skautach skonczywszy, zmykali co sił starczy,
że ich konno dopędzić nie było można.

Związał też podkasawszy sutannę i wielebny „Dzienniczek Wileński”, a jeszcze
przed tem przepołowił się ze strachu „Nasz /Czyj?/Kraj”. Nieprędko dopiero
potem ukazał się w zmienionej szacie, lecz przeżyte przejścia tak go zdea-
nerwowały, że całkiem mu z głowy wyjechały wyjechały sprawy powiatkie /na
pozór przynajmniej /i, wyprowadzony ostatecznie z równowagi łagodną cenzu-
rą litewską, wojskową /wiadomo, „Nie zwyczajny.” /oraz pojedynczymi ekscesa-
mi żołnierzy, od początku do końca nie przestawał błąkać w wirze pomię-
dzy Sejmem Litewskim, a enuncjacjami Rządu warszawskiego. Można było naba-
wić kołowrotu.

Nie było wówczas mowy ani o „Straży Kresowej”, ani o K.O.K., ani
o innych roślinach egzotycznych, na sezon węglotęcyjny wysadzanych do nas
z cieplarni warszawskich. Zapadły się w ziemię organizacje i bojówki, tak
że tylko z ogromnym trudem wymacywał je kontrwywiad litewski. Jedynie
czynne na swych posterunkach pozostały „paniusie” szeptem roznoszące
bajdy wierutne o „okrucienstwach” litewskich po mieście i nie tylko po m-
mieście. Pamiętamy, ile nam zła przyczyniły te - te plotki, gdy dotarły
w wyolbrzymionej postaci fany stógębnej do pism warszawskich.

Z tego pobieżnego przeglądu sił przeciwnika naszego w Wilnie, wy-
padnie, że jedynie ten właśnie element, uosobiony przez słynne Koło Po-
lek, stale się przytem interesujący wszystkim, co nas dotyczy, może być
przez nas przyjęty uważnie - poważnie pod uwagę. Jest to groźny bez wát-
pienia i zajadły nasz wróg, ale zdalny tylko do pokątnej, nie do otwartej
walki, a tem mniej - do zawierania z nim sojuszu.

102 W gruncie rzeczy litwini nie mają z kim w Wilnie pertraktować.
Element polski naogół jest tu zbyt powierzchowny, - coś wrodzaju polerowa-
nia, łatwo daje się zatrzeć, lub, kto co woli, wysadzić z siódła. I jeże-

li nas Warszawa, ściśle Belweder, zawiodła, to Wilno zawiedzie nas tym
łatwiej, gdyż niema ono własnej fizygnomji, nie jest za swe czyny odpow-
wiedzialne, niemal niepoczytalne, i, jak do dziś idzie, na oboym i wro-
gim nam pasku.

Jeżeli mamy więc z kim o przyszłości swej i o losie Wilna rozma-
wiać, to rozmawiajmy, jak i do tad z jedynym naszym poważnym i miaro-
dajnym kontragentem, z Polską, jako tako, swiadomie ignorując wszelkich
nieodolnych mężów stanów i szem zabkujących dyplomatów.

Naturalnie, niech ich to o rozpacz nie przyprawia. Na takie trak-
towanie po pierwsze sami zasłużyli, po wtóre znajdują się dla nich w przysz-
łości, gdy dorosną i wyekskuują się z win swoich, odpowiednie posady
w ministerjach litewskich."

/-/ Olejniczowski

Por. i Szef Sekcji Polit. Prasowej

Za zgodność:

Borowski